

Użyteczność

Pogodzić użyteczność z pięknem – trudne to czy łatwe zadanie? Czy wszystko, co użyteczne, jest automatycznie piękne (i na odwrót)? Czy można piękno tak wysublimować, by niczemu nie służyło? Projektant odpowiada na te pytania mimochodem. Jego odpowiedź jest praktyczna i namacalna, wynika ze specjalistycznej wiedzy, zdolności artystycznych i umiejętności manualnych, doświadczenia i intuicji. Jego odpowiedzią jest dobry projekt – publikacja drukowana, strona internetowa, krój pisma, narzędzie, urządzenie, pojazd, budynek. Ale co właściwie znaczy „dobry projekt”? Być może – stwierdzenie najoczywistsze z możliwych – projekt jest dobry, gdy łączy użyteczność z pięknem.

Zapragnęliśmy, by taka właśnie była okładka naszego numeru rocznika. Powierzyliśmy jej wykonanie wybitnemu projektantowi książek, mistrzowi i nauczycielowi plakatu – Władysławowi Plucie, który już od wielu lat cały swój świat wyraża przy pomocy kompozycji złożonych ze znaków typograficznych. I oto jest litera. Biała, odcina się delikatnie od gradientowych, barwnych kół, wraz z którymi stanowi jeszcze abstrakcyjną formę o funkcji czysto estetycznej, lecz równocześnie jest już strukturą w pełni czytelną – więc użyteczną. Litera *a*, druga litera „Warstw” i pierwsza alfabetu. Od niej zaczniemy...

W artykule otwierającym rocznik Witold Nowak dowodzi, jak względny zjawiskiem jest czysta użyteczność, a jak ponadczasowym i koniecznym – piękno. Tekst ten jest wielką apologią dzieł i rzeczy dawnych, swego rodzaju manifestem potrzeby, czy nawet nieuchronności szeroko rozumianego historyzmu w sztukach pięknych i projektowych, jeśli chcą one być godne swej nazwy.

Myśl tę uzupełnia Sylwia Tulik, pisząc o urokach kolekcjonowania antyków. Dla wielbicieli – i co nie bez znaczenia, właścicieli – przedmioty te są źródłem

radości i dumy, a dla co dociekliwszych – także cennej wiedzy. Posiadanie antyków pozwala w każdej chwili, bez żadnych „muzealnych” ograniczeń, wziąć do ręki dzieło sztuki czy rzemiosła, patrzeć na nie do woli, kontemplować piękno i użyteczność, odkrywać lub wymyślać koleje jego losu. I wreszcie: samemu pisać dalszy ciąg tej przez kogoś innego zaczętej historii.

Jak pasjonująca może być dawna sztuka, nawet gdy dostępna tylko za pośrednictwem muzeum, dowodzi brawurowy esej Łukasza Huculaka o niedużym obrazie ze zbiorów jarosławskiej Kamienicy Orsettich. Możliwe, że to obraz siedemnastowieczny. Możliwe, że autorstwa Hendricka van Vlieta, holenderskiego malarza specjalizującego się w przedstawianiu scen pochówków w surowych, protestanckich wnętrzach gotyckich kościołów – taki też jest temat jarosławskiego obrazu. A jednak ani jego atrybucja, ani datowanie pewne nie są. Niepewność – może mało użyteczna, ale jakże piękna.

Swe oko historyka sztuki, a zarazem wieloletniego wojewódzkiego konserwatora zabytków, zatrzymuje Grażyna Stojak na obiektach architektonicznych nieco zapomnianych, niedocenianych, obciążonych bałastem epoki, w której zostały wzniesione, i ideologii, której miały służyć. Socrealistyczne domy kultury – budowane według wzorów narzuconych z góry, rodem z „ojczyzny światowego proletariatu” (choć rzeczywiste inspiracje bywały zaskakujące i bynajmniej nie „wschodnie”), a przecież użyteczne, o ciekawej formie, projektowane nieraz przez wybitnych architektów, wciąż obecne w krajobrazie miast dawnego województwa rzeszowskiego. Często w nowej roli.

Zupełnie inna, niewymuszona ideologicznie, czysta i szczerza fascynacja dawną kulturą Rusi skłoniła pewną studentkę Wydziału Sztuki UR do zrealizowania bardzo trudnej i bardzo dojrzałej pracy dyplomowej: projektu ksenotypowego kroju pisma o nazwie *Europa*

i piękno

Familiaris. Krój łaciński, ale o formie inspirowanej cyrylicą, a o nazwie – znanym esejem Czesława Miłosza. Czytelnikom, ciekawym, jak i po co powstaje nowa czcionka (dla wielu: *font*), którą może prowadzić droga twórcza od „pisania” ikon do typografii, polecamy tekst Katarzyny Bieniasz o jej własnej pracy.

Wciąż patrzymy na Wschód, lecz tym razem ten, który – choć fizycznie dalszy – zwi się Bliskim. I z pewnością bliski jest Annie Perłowskiej-Weiser, która relacje ze swych podróży do Izraela zdaje w dwójki sposób: do grafik dodaje – jak na widokówkach – ich opisy. A wszystko to zamyka w pięknym komentarzu autorskim.

Wracamy do Europy, ale duchem pozostajemy w Ziemi Świętej. Oto Droga Krzyżowa realizowana dla międzyrzeckiego kościoła oo. Pallotynów, praca znakomitego współczesnego rzeźbiarza i dydaktyka Jerzego Kierskiego. Czytamy o niej w tekstach Tadeusza Boruty oraz samego autora dzieła. Monumentalny, kamienny relief, *opus vitae* artysty, będzie w naturalny sposób kierować myśl odbiorcy ku Golgocie jerozolimskiej, ale i ku wszystkim tym niezliczonym Kalwariom i Drogom Krzyżowym, które w ciągu wieków były budowane, rzeźbione i malowane w katolickiej Europie.

Irena Popiołek – mistrzyni akwareli, profesor uczelni krakowskich i... jednej rzeszowskiej – Uniwersytetu. Jej pełne światła i barwy autoportrety ustąpiły kilka lat temu miejsca obrazom mrocznym, o czarnym tle i zupełnie innej kompozycji. Tadeusz Boruta doszukuje się przyczyn tej zmiany w inspiracji hiszpańską mistyką katolicką, a bezpośrednio – siedemnastowiecznym tenebryzmem. Jego esej nosi intrygujący tytuł *Od feminizmu do duchowości ignacjańskiej*.

Czytając rozmowę Joanny Warchoła z Tadeuszem Gustawem Wiktorem, mamy sposobność poznać artystę

w pełni świadomego swoich działań i pewnego swej postawy twórczej. Lektura to wymagająca, niełatwa. Precyzyjne, kategoryczne wypowiedzi twórcy są owocem jego przemyśleń na temat istoty sztuki rozpatrywanej w kategoriach estetycznych i filozoficznych, na temat miejsca, w jakim sytuuje on swoje własne dzieła. Inny charakter ma pierwsza połowa wywiadu, w której profesor-nauczyciel-mistrz (oraz promotor licznych zastępów magistrów i doktorów) – w żywej, a nawet nieco anegdotycznej formie – wspomina swoich mistrzów.

Relacja mistrz-uczeń jest jednym z piękniejszych i wartościowszych znamion sztuki. Ogromna różnorodność postaw artystycznych widoczna u absolwentów pracowni malarskiej profesora Stanisława Białogłowicza zaświadcza, iż pozostawił on swym wychowankom w pełni wolny wybór co do techniki i konwencji, a nauczył ich najważniejszego – jak być prawdziwym malarzem, realizującym własne upodobania i czerpiącym z tego radość. Wśród twórców, którzy opuścili tę pracownię, lecz na zawsze pozostali w jej „kręgu”, jest wielu artystów wybitnych, szeroko znanych także za granicą, nie tylko malarzy. Przeczytajmy dydaktyczne *credo* ich mistrza.

Słynne wezwanie Jacka Malczewskiego, profesora i rektora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie: „Malujcie tak, aby Polska zmartwychwstała!” – w roku 1914 już nie wystarczało wielu studentom tej uczelni. Wyjątkowo licznie wstępowali oni do Legionów, by już nie w sposób metaforyczny, ale dosłownie, z bronią w ręku walczyć o niepodległość. Jednym z tych studentów-legionistów był pochodzący z Brzozowa Franciszek Prochaska. Artykuł Wiesława Banacha przybliży nam sylwetkę tego stosunkowo mało znanego malarza i grafika, który jako oficer WP i dyplomata odrodzonej Rzeczypospolitej zamieszkał we Francji – i nadal tworzył.

Któż w latach PRL-u nie czytał słynnych, niedostępnych w oficjalnym obiegu wspomnień Józefa Czapskiego *Na nieludzkiej ziemi* albo przynajmniej o nich nie słyszał? Niekiedy dopiero później przychodziła świadomość, że ten świetny pisarz, oficer cudem ocalony ze Starobielska, niemalże naoczny świadek zbrodni katyńskiej, był „także” malarzem. Zanim sięgniemy po *Portret Czapskiego*, biografię autorstwa Wojciecha Karpińskiego, z artykułu Barbary Trygar mamy okazję dowiedzieć się czegoś więcej i o samej książce, i o jej bohaterze.

Jerzy Fąfara poświęcił swój esej o całe pokolenie młodszemu od Prochaski i Czapskiego rzeszowianinowi Józefowi Szajnie, jeszcze jednemu z tych, którzy w młodości, nie zważając na konsekwencje, „rzucili swój życia los na stos”: za przynależność do Związku Walki Zbrojnej i próbę przedostania się na Zachód trafił w roku 1940 na cztery lata do Auschwitz, później do Buchenwaldu. W zupełnie innych okolicznościach niż Czapski, ale też cudem ocalał, by po wojnie zostać światowej sławy malarzem i reżyserem.

Choć w tych dramatycznych chwilach były sprawy ważniejsze od dylematów artystyczno-projektowych, trzeba zauważyć, że i w Legionach, i w Polskim Państwie Podziemnym do spraw – jak byśmy dziś powiedzieli – dobrego designu związanego z symboliką narodową, państwową i wojskową przywiązywano dużą wagę. Wydaje się natomiast, że lata pokoju – międzywojenne, a zwłaszcza współczesne – mogły być pod tym względem lepiej wykorzystane.

W wieku XXI, gdy każda poważniejsza firma szczyści się precyzyjnie zaprojektowanym znakiem graficznym i regułami jego stosowania, chciałoby się, by także symbolami naszego państwa i jego instytucji rządziła podobna logika i dokładność, piękno i użyteczność. Po stu latach od odzyskania niepodległości Andrzej-Ludwik Włoszczyński, grafik propagujący od lat własną wizję uporządkowania sfery polskich symboli państwowych, wraca do ówczesnych wyborów i zaniechań w kwestii tożsamości wizualnej państwa. Opowiada, co wydarzyło się od tamtej pory i co się dzieje nowego.

O te same sto lat cofamy się także z innego powodu i w innym celu. Agata Sulikowska-Dejena rozmawia z Iwoną Demko – artystką i pedagogką (nieprzypadkowo w tym miejscu pojawia się *feminativum*) Akademii

Sztuk Pięknych w Krakowie – o tym, jak w grudniu pamiętnego 1918 roku uczelnia ta dopuściła kobiety do studiowania sztuki, i o tym, że Zofia Baltarowicz-Dzielińska, pierwsza z tych dzielnych pań, zaczęła studia nawet rok wcześniej. Nawet?

Jeszcze jeden przypadający w roku 2018 jubileusz, związany z równouprawnieniem kobiet w świeżo restytuowanej II Rzeczypospolitej, stał się okazją do zorganizowania akcji *100 FLAG na stulecie uzyskania praw wyborczych przez kobiety*. Niesione w czasie przemarszu-performansu projekty – indywidualne, więc w swej masie – różnorodne, były rodzajem manifestów zamienionych w weksylia, poświęconych współczesnym problemom kobiet. Wydarzenie zrelacjonowała Jadwiga Sawicka, a Anna Steliga uczciła tę samą rocznicę artykułem o współczesnych polskich ilustratorach książek dla dzieci.

Cóż począć: o kobietach i ich sprawach mówią i piszą kobiety, a czym się w tym czasie zajmują mężczyźni? Oczywiście samochodami! Przemysław Paczkowski zaprasza Czytelników na „przejażdżkę” wybranymi modelami aut z kolejnych dekad XX wieku, by ujawnić po drodze, ile w ich nadwoziach użyteczności, a ile piękna.

Swą filozofią, doświadczeniami twórczymi w zakresie designu i głębokim przekonaniem o jedności wszystkich sztuk, a także o kulturowej bezgraniczności świata współczesnego dzieli się z Czytelnikami Tadeusz Błoński – artysta, projektant, profesor – we wszystkich tych rolach świetnie znany po obu stronach Tatr. Zdeno Kolesár akcentuje natomiast różnice między designem a sztuką i postuluje oddzielenie historii projektowania od historii sztuki ze względu na różne metodologie badania i nauczania, jakich wymagają obydwie nauki.

Bardzo nam wszystkim – projektantom i nie tylko – brakuje wydawanego drukiem periodyku poświęconego wyłącznie projektowaniu. Takiego, jakim było nieodżałowane „2+3D”. Mamy zaszczyt gościć na łamach „Warstw” oboje redaktorów naczelnych tego kwartalnika, czynnych dizajnerów (nieprzypadkowo pojawia się tutaj ta właśnie, spolszczona pisownia, popularyzowana przez środowisko „2+3D”) i nauczycieli akademickich. Czesława Frejlich opowiada Tadeuszowi Błońskiemu o przemianach polskiego wzornictwa po roku 1989,

podając przykłady zarówno imponujących sukcesów, jak i niepowodzeń. Jacek Mrowczyk, teoretyk i praktyk typografii, wspomina zaś swoich i nie tylko swoich mistrzów z dziedziny projektowania oraz podnosi kwestię odpowiedzialności społecznej projektanta.

Odpowiedzialne projektowanie graficzne, zgodne z ideą zrównoważonego rozwoju (*sustainability*), jest też tematem artykułu Pedra Matosa z Politechniki w Portalegre. Czy elektroniczna forma publikacji jest istotnie, jak by się mogło wydawać, bardziej „ekologiczna” od drukowanej na papierze? Czy z punktu

widzenia ekologii (i ekonomii) opłacalna jest zmiana formatu gazety, a jeśli tak – jak jej dokonać? Tekst jest próbą odpowiedzi na te pytania.

Nie sposób odnieść się tu do wszystkich ważnych i ciekawych materiałów zamieszczonych w niniejszym numerze naszego rocznika. Mamy nadzieję, iż w artykułach, esejach, relacjach, wierszach i towarzyszących tekstom reprodukcjach, bez względu na to, czy dotyczą one sztuki czystej czy projektowej, odnajdą Państwo i użyteczność, i piękno, a cechy te uznają za „zmieszane” w odpowiednich proporcjach.

WIESŁAW GRZEGORCZYK

Myśli, koncepcje, zależności, sztuka, projektowanie, piękno, prawda...

Spojrzenie na siebie i miejsce, w którym byliśmy, jesteśmy i będziemy. Co jest konieczne, a co możliwe? Jak istnieć, żeby pokonywać przeszkody, kreować warunki i być zadowolonym? Dotykać i doświadczać piękna w codzienności...

Żyjemy w świecie, w którym prawie wszystko ma związek ze wszystkim. To stwierdzenie wydaje się proste i banalne, ale gdy zastanowimy się głębiej, znajdziemy niekończący się szereg zjawisk i zdarzeń, które bardzo trudno oddzielić od siebie. Jeżeli punktem odniesienia jest człowiek – jego doświadczenie, odczucia i działania, to tym, co nas kształtuje, jest środowisko, z jakim związana jest nasza egzystencja. Właśnie takie wartości – prócz uwarunkowań genetycznych – są tym, co nas stwarza. Przestrzeń życiowa już dawno nie jest przestrzenią naturalną, czyli nie jest bezpośrednio przyrodą. Jest ukształtowana przez człowieka w wyniku poznania, selekcji informacji i oczywiście techniki we wszystkich jej formach. Mamy też już dawno za sobą okres organizowania przestrzeni życiowej jako funkcjonalnej i użytkowej. Obiekty tworzące obejmującą nas przestrzeń oraz jej wyposażenie nie mają jedynie działać i spełniać podstawowe funkcje, ale powinny zaspokajać nasze duchowe potrzeby i optymalizować

warunki, w których żyjemy, pracujemy, odpoczywamy, zdobywamy wiedzę i realizujemy się.

Świadome kształtowanie naszego otoczenia powinno respektować różnorodne metody i działania, nie tylko w aspekcie fizycznym, ale również duchowym i emocjonalnym. Potrzebna jest też przestrzeń, w której można prezentować swoje doświadczenia i konfrontować postawy. Publikacja, którą oddajemy w Państwa ręce, daje możliwość zaprezentowania działań w szerszym kontekście. Ma to w założeniu pobudzić do refleksji, prowokować do wymiany poglądów i dyskusji. Czujemy się w obowiązku reagować na problemy społeczne, ekologiczne, na zmiany technologiczne oraz rzeczywistość charakteryzującą się zmiennością. Mamy obowiązek formułować cele i zamiary. Równocześnie warto czynić to tak, aby aspekt humanizacji, optymalizacji i empatii pozostawał w zgodzie ze sferą odczuć. Możemy używać różnego typu słów, ale najistotniejszy jest niezmienny punkt odniesienia: człowiek. Ten układ, przy całej swej różnorodności, miał, ma i będzie miał sens, dopóki trwa życie. Mam nadzieję i przekonanie, że „Warstwy” tworzą właśnie tę przestrzeń, w której mogą się ze sobą konfrontować odmienne wrażliwości.

TADEUSZ BŁOŃSKI